

Boczny Tor 420

PISMO NIE (P)O KOLEI

poniewczasie



Przed chwilą

Budzi mnie noc, pierwotny lęk
niewysłowiony. Spocony unoszę
stopy ponad ziemią. Nie ta skala.
Gubię się w najmniejszej przestrzeni,

w zasięgu oddechu. Zanim dotknę
dywanu, opadnie magia i westchnienie
złapane w pułapkę ślepych sekund
przestraszy: wieczność nie do udźwignięcia.

Nim wpadnę w czarną szybę, zniknę.
Po co budzi mnie noc, mnie nie ma.



Między okładkami

Między innymi i między ścianami zostaliśmy sami — słowa nie ogrzeją — między zrywami poczucia obowiązku a beztroską chorobą wieku ukradkiem i ja wyciągam rękę po nitkę światła

nie ma ratunku to już oficjalne a tu jak na złość promyczek w policzek i ciągną przez ciemności pręgi oślepienia nieśmiertelne płonne nadzieje czy jak to tam nazwać

Na której stronie usnąłem?




BÓLANDO

Jeżeli przygnębienie, to w grudniu bardziej. „A dajcie wy mi święty spokój!”, odurzam się odrzucaniem spojrzeń przyjacielskich bestii, ich uśmiechami, które bolą, stygnąc w cembrowinę, ich głosami pocieszenia, które echem słabną w dół studni, tam zastaję przesłyszenie: niepokój? Męczący eufemizm, gdy i tak świętym męczennikiem za niewiarę, nawet tym nie, niczym też; jestem? Jedno samo obnaża do próchna kości: przedawkowanie złych emocji zastępczych nie odwoła niechęci, nie przywróci życiu obecności obojętnej na humory, jakiejś formy i tak cię lubię i nie przeszkadzasz, by odwołać dzień i rozmowy do niezniesienia o marności grudni czarnych i że trzeba wytrzymać, będzie lepiej. Nie będzie. Nie było. Granice pewności, te łyzy gorące szybko zamarzają, nim zdążą wyschnąć. Przecież nigdzie nie dążą. Wybaczyć sobie własne

życie niełatwo. Ciężko wyjść na słowo z przygnębieniem, o wygranej nie decyduje losowanie, niestety. Jutro skasuję, co tu wypisuję. Samo się skreśli. Zapomnę, jak źle jest, jak źle i okrutnie nijako. Bez punktów przywracania. Czuję się, jakbym musiał przypomnieć sobie coś sprzed stu lat, ale to teraz, teraz nie pamiętam ani trochę. Nic a nic. I wszystko uporczywie wraca, gęstnieje, wypełnia, zastyga w bryłę, kruszy się. Wielkie kwantyfikatory czynią ze mnie karła, powtarzanie jest tylko powtarzaniem.



A large, dark tree is covered in a thick layer of snow, its branches reaching out against a pale blue sky. A bright sun is visible through the lower-left branches, casting a warm, golden glow. The overall scene is serene and wintry.

**sztuczne słońce
zmrożone ły
srebrzysty poranek
i najgorętsze życzenie
chłód zostawić
na zewnątrz**

znów zaraża zgrozą z pól
bractwo zlatujące na zgage gałęzi
jest zimno normalnie
powolnieje ruch płynów
w żytych kostiumach
zmiennie nastroje buja ciśnienie
najpierw drażliwość tropienie
potem ospałość zniechęcenie
bez strat do wiosny byle
nie wydać się na ścięcie mrozem
gdy chłód i wilgoć od ziemi wtedy
ważne by stopy w stuprocentowej
bawełnie miękkiej wytrzymałej
doskonale wchłaniającej pot
dającej komfort i wygodę
jak zapewnia producent na metce



pociągnięcia

po oczach w mroku